

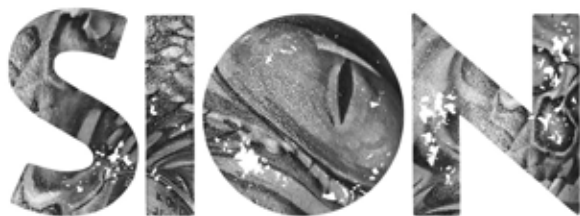
T. M. FRAZIER

PER
WER
SION

PERWERSJA



T . M . F R A Z I E R



P E R W E R S J A

PRZEŁOŻYŁ

Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Perversion
The Perversion Trilogy, Book One

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Justyna Yigitler
Korekta: Małgorzata Lach
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © New World / Shutterstock.com
Projekt okładki: T.M. Frazier
Wyklejka: © Vandathai / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018. Perversion by T.M. Frazier

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-31-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiecte.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiecte.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiecte.pl

Prolog

PONURY

OD WIELU LAT ulice Lacking spływają krwią. Przemoc eskaluje z każdym mijającym dniem. Ciała podziurawione kulami gniją na ulicach i chodnikach. Jako ostrzeżenie. Jako oznaka władzy.

Jako przypomnienie o tym, kto tu decyduje o śmierci i życiu. Trzy największe gangi nieustannie konkurują o ten zaszczyt.

Ludzie w tym pokrytym graffiti mieście żyją w lęku przed ciągłym rozlewem krwi, kuląc się na dźwięki nieustających kanonad broni palnej; przed znalezieniem się w złym miejscu w złym czasie, założeniem ubrań niewłaściwego koloru lub powiedzeniem czegoś nie tak. Przed opowiedzeniem się po niewłaściwej stronie w obliczu typa trzymającego pierdoloną spluwę w ich ustach.

Ludzie nie wychodzą z domu po zmroku.

Niektórzy w ogóle nie wychodzą już z domu.

Jedynym prawem jest tu prawo gangów. Sprawiedliwość wymierza się nożem lub spluwą. Coś jak skrzyżowanie miasteczka rodem z westernu ze światem po jebanej apokalipsie.

To także mój dom.

Jestem jednym z powodów, dla których ludzie tak bardzo boją się wychodzić z domów.

W moich żyłach płynie krew moich ofiar.

Nie da się robić czegoś naprawdę dobrze, jeśli nie ma się do tego smykałki. Gdybym był dobry w czym innym, jak sztuka czy biznes, ludzie powiedzieliby, że mam talent. Pasję. Nie jestem jednak żadnym kurewskim księgowym. Ani artystą. Specjalizuję się w zemście. Żyję tym. Odbieram życie osobom, które zagrażają członkom mojego Bractwa. Żeby pokazać innym, na co nas stać. I kto tu rządzi.

A także dla czystej, pierdolonej przyjemności.

Jestem urodzonym zabójcą.

Gdybym żył w średniowieczu, byłbym typem w kapturze ścinającym ludziom głowy na rozkaz króla. Nie mam wyrzutów sumienia. I nigdy się nie waham.

Ba, pragnę tego.

Mówią na mnie Ponury.

Jestem zabójcą w Bractwie Bedlam.

Jeśli kiedyś mnie zobaczysz, zmów paciorek.

Żarcik.

Nie zobaczysz mnie.

Rozejm został zawarty wkrótce po tym, jak gubernator zagroził sprowadzeniem Gwardii Narodowej. Od tamtego czasu panuje spokój.

PERVERSION

Aż za bardzo.

Gdy się dobrze wsłuchać, można niemal usłyszeć odgłos przeładowywanych spluw.

Klik, klik, klak.

Klik, klik, klak.

Rozejm miał trwać rok.

Minęło dziesięć miesięcy.

Klik.

Klik.

KLAK.

Rozdział 1

Tristan

WIEK: SZESNAŚCIE LAT

EMMA JEAN PARISH miała dzikie kręcone włosy i pasujący do nich charakter.

Poznaliśmy się, kiedy wmusiła mi swoją puszę. Mówię o kocie. Parszywym małym gnojku z problemami dorównującymi moim.

To był dzień przeprowadzki.

Właśnie pakowałem worek na śmieci zawierający wszystkie moje doczesne dobra do samochodu obcej babki imieniem Marci. Wzięła się znikąd, jak jakiś duch przeszłych pokoleń niechcianych dzieci, i powiedziała mi, że mnie zabiera.

Ot tak.

Z jej opowieści o tej miejscówce wywnioskowałem, że to placówka przejściowa dla takich jak ja. Za starych

na adopcję i zbyt problematycznych, żeby ktokolwiek ich chciał. Nie pytałem o nic więcej, nie tylko dlatego, że nie miałem wyboru, ale też dlatego, że po prostu nie mówiłem. Nie żebym był niemy. Po prostu nie mówiłem, i tyle.

Słowa nic nie znaczą. Kiedy już zdamy sobie z tego sprawę, mówienie staje się głównianym ciężarem zamiast narzędziem komunikacji.

Poza tym byłem dzieckiem systemu. Szedłem tam, gdzie mnie zabierali, a po jakimś czasie zabierali mnie gdzie indziej.

Czasem tego nienawidziłem.

Czasem *poważnie* tego nienawidziłem.

Tym razem było inaczej. W wielu aspektach. Zwykle podrzucała mnie moja opiekunka socjalna, a ludzie, którzy mnie przyjmowali, cieszyli się z tego mniej więcej tak samo jak z ulotek w skrzynce pocztowej.

Nigdy wcześniej nikt nie przyjechał po mnie osobiście.

Zwisało mi to kompletnie, o ile nie planowała zrobić ubrania z mojej skóry. Nie mogłem się doczekać wyjścia z domu opieki dla chłopców. Zwłaszcza że nie byłem już chłopcem. Zresztą nigdy nie czułem się dzieckiem, nawet gdy nim byłem.

Już miałem wrócić do środka, gdzie Marci rozmawiała właśnie z moją opiekunką o przeniesieniu i zapewne o moich problemach z zachowaniem: aktach policyjnych, problemach z uznawaniem autorytetów, napadach wściekłości, braku zdolności komunikacyjnych i tak dalej. I wtedy ją zobaczyłem.

Dziewczyna wyglądała na kilka lat młodszą ode mnie. Stała po drugiej stronie ulicy, kilkakrotnie się rozejrzała w obie strony, powoli i uważnie. Nagle ruszyła pędem przez drogę, jakby to była co najmniej autostrada, a nie wąska, pozbawiona nawierzchni uliczka, którą rzadko ktokolwiek przejeżdżał.

Szalone miodowoblond włosy sterczały jej na wszystkie strony. Wyglądały jak skrzyżowanie mopa z Meduzą. Te włosy pasowały bardziej do lalki niż żywej, oddychającej istoty ludzkiej.

W ramionach trzymała małego pręgowanego kociaka. Po jej spuchniętej, zaczerwienionej buzi spływały łzy. Na dolnej wardze miała ślady zębów – zagryzała ją widocznie, żeby stłumić szloch. Miała na sobie długie, podarte dżinsowe szorty sięgające jej do kolan i za dużą koszulkę z krótkim rękawem zawiązaną na supeł na biodrze. Logo na koszulce było tak sprane, że niemal niewidoczne.

– Proszę pana! – zawołała i zatrzymała się na chodniku przede mną.

Spojrzałem w lewo, prawo i za siebie. Byliśmy sami. Miałem szesnaście lat. Niemożliwe, żeby mówiła do mnie. A jednak stała przede mną, dysząc i sapiąc. Jej wielkie oczy były za duże w stosunku do jej twarzy. Miały niebieskozielony odcień i były zamglone łzami.

Zawiązałem mój worek na śmieci na supeł, patrząc na nią wzrokiem, który mówił: „Czego chcesz?”.

Mała trzymała kota w duszącym uścisku za szyję, nogi dyndały mu w powietrzu, ale jakoś dziwnie go to nie ruszało. Mały gnój przyjrzał mi się uważnie i zasyczał.